Rok I. — Nr 10. 15 WRZESIEŃ 1937 CENA EGZEMP. 20 GR



Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

DWUTYGODNIK — WYCHODZI DN. 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA

Wydawca i redaktor odp.: Dr. Henryka Fromowicz-Stillerowa Redaktor: Marta Hirschprung

LAMPKA GLINIANA

Noemi Gordon spoglądała na przedmioty znajdujące się przed nią ze ściągniętymi brwiami i zamyślonym spojrzeniem swych wielkich, inteligentnych oczu. Zastanawała się nad swymi obowiązkami ustępującej przewodniczącej Kółka Noworocznego. Zaraz po Rosz Haszana kończyło się jej zadanie i miała oddać wszystko co należało do Kółka nowemu prezesowi. Zamknęła dokładnie księgi i sprawozdanie za rok miniony, okurzała książki, z których składała się skromna biblioteka Kółka i wyczyściła świecznik siedmioramienny, aż błyszczał. Podczas gdy szukała papieru do opakowania tych przedmiotów, oczy jej powróciły do małego pudełka tekturowego, którego zawartość była przyczyną uczucia przykrości ciążącego jej na sercu.

Noemi wzięła pudełko: z osłaniającej waty wyjęła małą lampkę glinianą i położyła ją ostrożnie we wnętrzu swej dłoni. Owalna powierzchnia lampki pożółkła ze starości, kawałeczek uszka odłamał się, ale delikatny dzióbek był prześliczny a z niego zwieszał jeszcze knot z końcem zczerniałym od płomienia, który płonął może setki lat temu. Wewnątrz powierzchnia była bronzowa od oliwy, którą zawierała przed laty.

Noemi wiedziała, że ta lampa świeciła niegdyś w jakimś starożytnym domu, w domu żydowskim, ponieważ na zewnątrz znajdowała się głęboko wyryta Magejn Dawid (Gwiazda Dawida). Dziewczyna nieraz godzinami głaskała delikatnie małą lampeczkę, wyobrażając sobie, jaki to był dom, w którym ona niegdyś świeciła, jacy ludzie w nim żyli, jakie radości i jakie cierpiena z nimi dzieliła. W około niej osnuła Noemi dziwne i miłe fantazje tak, że w końcu wydawało jej się, że lampka stała się częścią jej samej.

„Nie mogę się jej wyrzec" mówiła głośno, jakby dla lepszego wyrażenia tej myśli, „chcę ją dla siebie".

Około dwa miesiące temu zobaczyła ją po raz pierwszy. Uśmiech zadowolenia ukazał się na jej ustach na wspomnienie jak ją dostała od wuja Barneta po jego powrocie z podróży na Wschód.



„Ten naszyjnik pochodzi z Egiptu" objaśnił ją podając jej przepiękny naszyjnik wysadzany drogimi kamieniami: „to dla ciebie, Noemi".

Potem otworzył także drugi pakuneczek i powiedział: „To jest maleńka lampka gliniana, która była używaną w jakimś domu w Ziemi Izraela, nie wiem dokładnie kiedy, ale napewno jakieś paręset lat temu".

Wyjął z wielką ostrożnoscia lampkę z pudełka, postawił ją na chwilkę na dłoni i powiedział: „Bardzo mi się podobał pomysł Kółka, o którym pisałaś mi w liście. Jak go nazywacie?"

„Kółko Noworoczne" odpowiedziała Noemi. Przed rozpoczęciem każdego nowego roku upewniamy się, czyśmy spłacili każdy swój dług w ten sposób, że możemy ze spokojnym sercem rozpocząć nowe dni. Nie mam na myśli długów pieniężnych, lecz wszystkie inne zobowiązania moralne jak na przykład odpłacić dobrocią za wszystko cośmy otrzymali dobrego.

„To bardzo dobra myśl" zawołał wuj Barnet. Byłem w Palestynie kiedy mi o tym doniosłaś i wtedy postanowiłem założyć dla was małe muzeum, wasze własne, któreby — zarazem z biblioteką — pozostało własnością kółka. Co ty na to?

„To bardzo ładnie z twej strony" szepnęła Noemi wzruszona, głaszcząc śliczny przedmiot.

„Weź ją" rzekł wuj „to będzie początek Muzeum Kółka Noworocznego. Dodam wam jeszcze coś jak cały mój bagaż nadejdzie do domu".

Wkładając lampkę z powrotem do pudełka podał ją Noemi ze słowami: „Spodziewam się, że to będzie lampa czarodziejska, i że uczyni szczęśliwymi wszystkich, którzy jej dotkną".

Noemi nie powiedziała nic o tej lampce innym członkom Kółka, ponieważ zamierzała zrobić im niespodziankę pokazując ją na pierwszym zebraniu, które miało się odbyć właśnie na zamknięcie roku. Teraz lamka stała jej się tak droga, że nie mogła znieść myśli o rozstaniu się z nią.

„Nikomu nie będzie zależało na tym, jeżeli ją sobie zatrzymam. Teraz kiedy wuj Barnet jest w Chicago, nawet on nie będzie wiedział: zresztą, właściwie dał ją mnie. Dlaczegóż nie miałabym jej sobie zostawić?"

„Ale nie dał ci jej dla ciebie samej" szeptał jakiś wewnętrzny głosik „nie dla ciebie samej!"

Matka jej ukazała się w drzwiach pokoju. „Jeszcze nie jesteś ubrana, moja droga? zapytała ze zdziwieniem.

„Nie zapominaj że dziś wieczór zaczyna się Nowy Rok i że musimy iść do templu".

„Zaraz, mamusiu, biegnę się ubrać i za minutę jestem gotowa. Pozwól mi tylko zapakować te rzeczy dla Kółka".

W pośpiechu owinęła wszystko w papier: sprawozdania, książki z biblioteki, świecznik siedmioramienny. Ale nie: właściwie nie wszystko, skoro małą lampkę glinianą ukryła wysoko na półce, gdzie nawet ona nie mogła jej zobaczyć.

„Będzie znaczyło, że sobie o niej zapomniałam" powiedziała Noemi do siebie chcąc uspokoić swoje sumienie.

Ale Noemi nie mogła zapomnieć. Trochę później wchodząc do templu z mamą spostrzegła nagle **Neir tamid, Wieczne Światło**, które świeciło ponad ołtarzem w pięknej lampie mosiężnej o kształcie podobnym do tamtej glinianej. W miarę jak szła ku swemu miejscu zdawało się jej, że lampa ciągle na nią spogląda swym czerwonym okiem i mówi do niej: **„Ja jestem światłem wiecznym, ja jestem symbolem światła Izraela, które nie zgaśnie nigdy. Ja świecę dla całej ludzkości".**

Noemi wślizgnęła się na swoje miejsce i mimowoli spojrzała na swoje ręce. Jedna z nich była zgięta jakby trzymała lampkę glinianą, ale zaraz zacisnęła ją w pięść nagłym ruchem.

Organy zaczęły grać piękną melodię wypełniając świątynię cichą zadumą i pokojem. Muzyka porwała zaraz dziewczynę i uniosła w atmosferę wzniosłości.

Pięknie to było zaczynać Nowy Rok w ten sposób: wśród modłów i rozmyślań; pięknie było zaczynać wszystko od początku wiedząc, że każdy dług z ubiegłego roku został wyrównany.

„Każdy dług?... Czy rzeczywiście wszystko zostało wyrównane?..." dręczyło ją sumienie. „A co było z małą lampką powierzoną jej dla Kółka Noworocznego? Jakim prawem zatrzymywała ją wyłącznie dla siebie?... Została jej dana dla wszystkich członków: jej piękno powinno przynieść radość także drugim..."

Noemi zamknęła oczy słuchając uważnie muzyki w nadziei, że ta uniesie ją na nowo w atmosferę głębokiego spokoju.

Ale spokój nie przychodził, ponieważ sumienie nie przestawało dręczyć.

I nagle Noemi powzięła postanowienie: spojrzała na zegarek; brakowało jeszcze dziesięć minut do rozpoczęcia nabożeństwa: dziesięć cennych minut; potem wybije Nowy Rok. Czy mogła to uczynić?... Czy mogła pobiec na czas do domu, wziąć lampkę i powrócić na swoje miejsce zanim rabin rozpocznie modlitwę wstępną?

Tempel zapełniał się ludźmi. Wielu odwróciło się ze zdziwieniem, widząc dziewczynę biegnącą ku wyjściu.

Nareszcie była na ulicy i biegła, biegła z całą szybkością na jaką jej nogi pozwalały: wyleciała po schodach swego domu aż do pokoju, chwyciła małą lampkę glinianą, włożyła ją do teczki razem z innymi rzeczami Kółka i bez nabrania tchu pobiegła natychmiast do templu. Serce biło jej mocno, kiedy nareszcie była z powrotem w synagodze i mogła usiąść na swoim miejscu. Uśmiechem i tajemniczym znakiem odpowiedziała na pytające spojrzenie swej matki.

Nie wróciła za wcześnie; kiedy otwierała modlitewnik nabożeństwo rozpoczęło się.

Rozbrzmiały tony hymnu; wszyscy wstali. Noemi dała się znowu unieść muzyce. Teraz oczy jej błyszczały płomieniem szczęścia. Serce jej było zadowolone a głos rozbrzmiewał czysto i słodko:

„Jakże są piękne twoje namioty, o Jakubie,
Twoje domostwa, o Izraelu"...

Tłum. z włoskiego H. S.

AWITAL DORTHAYMEROWA

JIZKOR DNIA POJEDNANIA

Chłopiec żydowski Chanania kocha wszystkie święta, tradycje i uroczystości żydowskie.

We święta raduje się całą duszą; ale nie dlatego, że nosi odświętne szaty, nie dlatego, że dostaje świąteczne potrawy — lecz dlatego, że matka jego jest wtedy wolna od zajęć, nie pracuje, jest inaczej ubrana, uśmiechnie się do niego inaczej, posiedzi z nim dłużej przy stole — że pójdą na przechadzkę daleko za miasto — i wrócą dopiero — o zmroku. Wtedy znów — o zmroku wielki smutek ogarnia chłopca: wyobraża sobie ciężko pracującą matkę — cichą i milczącą...

Chanania nie lubi postów — ale nie dlatego, że wtedy jeść nie wolno, nie dlatego, że cierpi głód — lecz dlatego, że jego matka wtedy pości i osłabiona więcej niż zwykle.

— Widzisz — powtarzała nieraz matka w dzień „Kol-Nidrei" — ta lampka — będzie się świeciła za dusze twojego ojca, który odszedł od ciebie w zaświaty... Jutro będziesz odmawiał modlitwę „Jizkor"; to znaczy: oby Bóg pomyślał o duszach zmarłych. Pomodlisz się zatem za duszę ojca, dziadków — rodzeństwa oraz wszystkich bliźnich...

*

Sądny Dzień szczególnie napawa Chananię głębokim smutkiem. W czasie modlitwy „Jizkor" wyobraża sobie żywo ojca, który tak nie dawno pieścił go i całował, brał na kolana i bajki opowiadał... Widzi bladą twarz dziadka, w grubych księgach Talmudu zatopioną; patrzy na ruchliwą i pogodną babkę, na jej niebieskie oczy, na czoło i białe włosy; uśmiecha się jakby we śnie do braciszków i siostrzyczek — zmarłych... Podziwia i żałuje poległych braci w dalekiej ojczyźnie, w Erec... Podziwia to życie i świat żyjących, jakby chciał wytknąć granicę między umarłymi a żyjącymi, lecz napróżno... Twarze zmarłych wciskają się żywo w jego pamięć — gawędzi z nimi, naradza się, i bawi — i płacze. Słowa „Jizkor Elohim" nagle wyrywają Chananię jakby z ciepłego, głębokiego snu. Wraca do smutnej jawy. Żałuje, że pierzchły ukochane postacie, że prysnął nagle nawet jasny sen, niedawno minionej rzeczywistości.

Lecz Chanania wraca z domu modlitwy prosto do domu — matki, Tu jaśnieje jej dobra twarz i promienieje jej wielka miłość. Przy niej zapomina o smutku, goryczy, troskach i mozołach. Matka jest dla niego jasnym światłem.

*

Dzisiaj w Dniu Pojednania i Sądu Bożego w domu modlitwy jest bardzo jasno. Nabożni ludzie zbierają się i wypełniają znów synagogę zwartą gromadą. W pewnej chwili zalega — głęboka cisza i modlitwa „Jizkor" się zaczyna.

Słychać westchnienia, modlitwę cichą i głośną — płacz rzewny...

Gdzieś w kącie modli się Chanania. Twarz jego — skupiona — policzki — płoną. Chanania nie ma modlitewnika. Najszczersza modlitwa jego wypływa sama jak źródło. Przenosi się w niedawno minione dni.

Przed jego oczyma mijają szybko postacie... Chanania — wymienia ich imiona — siedem razy. W końcu — twarz jego blednie i sztywnieje, oczy nieruchomieją, ciało — jakby zastyga — wargi bezwiednie szepcą: Jijkor Elohim niszmat — imi. — — Chanania wspomina — matkę...

W szarej przestrzeni — — słychać — cihy płacz... szlochanie...

MAURYCY SZYMEL

Z ulicznika mędrzec

(Z przygód rabi Akiby)

Rozdział III.

Szymon Bar Gjora

Od szeregu tygodni stał pod murami Jerozolimy Wespazjan. Dniami i nocami gnał doświadczony wódz swoje legie do ataku. Taranami walił w wysokie mury miasta, wzniecał pożary, ciskał płonące głownie na baszty, gdzie czuwali bez przerwy nieustraszeni Judejczycy.

Niezwykły widok przedstawiała tej nocy Jerozolima. Wąskimi uliczkami przelewały się olbrzymie tłumy mężów zbrojnych, przerażonych kobiet, starców i dzieci. Przez stłoczoną ciżbę torowali sobie drogę jeźdźcy na dużych, czarnych koniach, iskrząc pod księżycem tarczami w kształcie dwóch odwróconych, spiętych razem trójkątów.

Jakby pijany, biegł wraz z tłumem Akiba.

Wszyscy gnali w jedną stronę: na szeroki plac przed świątynią, gdzie przemawiać miał nieustraszony rycerz judejski, bożyszcze wojska, Szymon bar Gjora. Z wrzasku, wzbijającego się ku gwiaździstemu niebu, zrozumiał Akiba dwa słowa. Brzmiały one złowrogo i strasznie:

— śmierć zdrajcy!

Ogłuszony wrzawą, oślepiony pochodniami, pryskającymi smołą, przeciskał się Akiba zwinnie przez stłoczone gromady gestykulujących żywo ludzi i stanął w pierwszych szeregach wzburzonego tłumu.

Miał teraz za sobą to burzliwe morze rozkołysanego ludu, ten gwar, szum, hałas, niecierpliwe okrzyki — cały wspaniały obraz wolnego Jeruzalem.

Upajał się myślą, że bierze oto udział w ważnym zebraniu obywateli miasta, że jest jednym z wielu jego obrońców.

— Obywatele i bracia — usłyszał tuż nad sobą młody, dźwięczny głos.

Podniósłszy oczy, ujrzał na stopniach świątyni pięknego rycerza. Stał w pełnym uzbrojeniu. Wyciągnąwszy ramię, usiłował przekrzyczeć tłum. Był to bohater Szymon bar Gjora.

Młody wódz obejmował płonącymi oczyma rozhukane tłumy. Z bocznych ulic napływały wciąż nowe gromady, wlewając się w tę wzburzoną ciżbę, niczym rzeki do niespokojnego morza.

Czarnowłosy rycerz wzniósł nad tłumem błyszczące od naramienników ramię.

Na ten znak wrzawa poczęła ucichać, przechodząc zwolna w przytłumiony szum.

Akiba pożerał oczyma przepiękną postać bar Gjory. Przypominał mu atletyczną budową ciała wspaniałych gladiatorów rzymskich, których nieraz potajemnie podziwiał na urządzanych przez namiestnika igrzyskach.

— Obywatele Jeruzalemu! — zaczął pełnym już głosem wódz.

Po tłumach powiała cisza.

Akiba zmienił się cały w słuch.

— Obywatele Jeruzalemu! Ojcowie i syny, matki i córy Syjonu! Słuchajcie słów Szymona bar Gjory! Któż z nas nie pomni tych dni, kiedyśmy byli niewolnikami Rzymu! Wszyscy pamiętamy naszą hańbę, kiedyśmy padali przed namiestnikiem cesarza na twarz. Pamiętamy celników rzymskich, którzy ogałacali nasze spichrze, wyganiali nas z do-



Rys. R. Apte

mów naszych, sprzedawali nas w niewolę na rynkach Aleksandrii i Babilonu. Któż z nas nie pamięta tej ciemności nad Judeą...

Tłum zaszumiał. Ktoś groził pięścią. Ktoś krzyknął. Tu i ówdzie rozległo się głośne przekleństwo lub szczęk oręża.

Bar Gjora mówił dalej ciepłym, wzruszonym głosem:

— Pamiętamy jednak także, jak to pewnego dnia przebrała się miara cierpień naszych. Judea chwyciła za broń. Któż z nas nie pamięta tych wielkich dni, kiedyśmy gnali przed sobą przerażone kohorty i celników, kiedy sam prokurator zmykał przed nami, niczem pies z podwiniętym ogonem...

Rozległy się śmiechy.

W Akibie wzbierała radość. W oczach miał łzy. Zapatrzony w twarz bar Gjory, chłonął każde jego słowo i chował je głęboko, głęboko, w głośno bijącym sercu.

Bar Gjora ciągnął dalej:

— Dziś jesteśmy wolni i bronimy naszej ziemi. Musimy zwyciężyć!

Musimy, musimy! krzyczano ze wszystkich stron.

— Bo wszyscy tego chcemy — dorzucił ktoś z tłumu.

— Wszyscy, wszyscy — wył tłum, pijany radością.

— Czy wszyscy? — zwrócił się mowca w stronę, skąd padł okrzyk.

— Wszyscy, wszyscy — wołano już zewsząd.

— A ja, Szymon bar Gjora, powiadam wam, że nie wszyscy tego chcą... Są tacy...

Zapanowała nagła cisza. Po chwili tłum zaczął szemrać, wrzeć, wykrzykiwać:

— Wszyscy, wszyscy!

— Powtarzam, że nie wszyscy — mówił spokojnie napozór bar Gjora — są tacy, którzy pragną, aby wróciły dawne czasy...

— Śmierć mu! — krzyczano z prawej strony.

— Hańba — podtrzymywały skądeś kobiece głosy.

— Kto oni? — wydać ich! wył już cały tłum.

— Mają oni jedno imię — mówił podniesionym głosem młody wódz — imię swojego mistrza... dodał ciszej.

— Jego imię — zaczęto wołać — Imię zdrajcy!

Bar Gjora objął rozszalały tłum niespokojnym spojrzeniem i cicho rzucił w ten szum sztery słowa:

— Rabi Jochanan ben Zakaj.

Śmiertelna cisza zawisła nad tłumem. Syczały tylko głownie pochodni, pryskających smołą.

Akiba rozejrzał się dokoła i słaby, niewidzialny uśmiech wykrzywił mu zawzięte wargi; a więc — to on, ben Zakaj, największy mędrzec Izraela. Przedmiot czci całej Judei. Świecznik narodu. Gwiazda Boża!

I śmiał się Akiba, bo z całej duszy nienawidził mędrców, którzy przesiadują dniami i nocami nad księgą, w czasie, gdy naród walczy i umiera za wolność.

Z rozmyślań zbudził go straszliwy wrzask tłumów:

— Ukrzyżować! Ukamienować!

— Strącić z murów!

— Psom na pożarcie!

— Śmierć zdrajcy! Śmierć!

Krzyk wzbijał się ku niebu. Przeraził się widocznie księżyc, bo połowę pucołowatej twarzy ukrył w chmurach, a drugą patrzył w dół, w ten szalejący, skłębiony tłum.

Do tej drugiej, widocznej połowy

(Dokończenie rozdziału na str. 6-tej)

S. FRUG

PUCHAR

Powiedz mi, mateńko droga:
dziadzio mi napomknął o tym,
że tam w niebie u stóp Boga
stoi puchar szczerozłoty.

A gdy nas nękają troski,
gdy cierpimy ponad miarę,
wzbiera miłosierdzie Boskie
i łza jedna pada w czarę...

Powiedz, mamo, czy to prawda,
prawda pewna i niezbita:
że, gdy puchar się wypełni,
Mesjasz do nas wnet zawita? —

— Prawda, synu...
Dziecko słucha
i szczebioce niby ptaszę:
Czyli bez dna jest ten puchar,
że bez kresu męki nasze?

Że cierpimy tak w golusie,
a wciąż milczy Pan niebieski —
może przez ten czas, mamusiu,
wysychają w czarze łezki?...

I bezradna staje matka,
pochylona nad dzieciną —
jej powieki drżą z ukradka,
z oczu łzy gorące płyną,

i padają jak diamenty
na to czółko zamyślone — —
. . . .
Miejże litość, Boże święty,
przyjmij w puchar Twój łzy one!...

Spolszczył HORACY SAFRIN.

Błp. NACHMAN MIFELEW

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o przedwczesnej śmierci naszego wielce cenionego współpracownika błp. Nachmana Mifelewa.

Błp. Nachman Mifelew był wybitnym pisarzem hebrajskim i żydowskim, a ostatnio pisał szczególnie dla młodzieży i przygotowywał szereg wydawnictw z tego zakresu. Jako profesor gimnazjum im. Dra Chaima Hilfsteina w Krakowie był Zmarły bardzo lubianym i zasłużonym pedagogiem.

Naszym Czytelnikom znany był błp. Nachman Mifelew jako autor szeregu pięknych utworów napisanych specjalnie dla „Okienka" jak „Pomarańcza w Erec", „Bułka Matki" a szczególnie prześliczna legenda "Tora". Redakcja nasza poniosła dotkliwą stratę przez zgon tego pisarza, który zawsze z całą gotowością i życzliwością zaszczycał nasze pismo Swą współpracą.

Cześć Jego pamięci!

Wielki przyjaciel

(Wspomnienie o M. Dizengoffie w pierwszą rocznicę śmierci)

Jesteście pewnie ciekawi, kiedy zaczęła się owa wielka przyjaźń? Otóż zapytajcie o to Szaja, a opowie Wam.

Pewnego dnia siedział sobie Szaj, jak to było w jego zwyczaju, między gałęziami, na drzewie, które rosło samotne na wzgórku. Kochał Szaj to wzgórze, wokoło którego rozpościerały się piaski i była cisza pustynna. Brzęczały w niej tylko owady i świergotały ptaki.

Siedział więc sobie Szaj na swoim drzewie, aż tu nagle słyszy rżenie konia. Rozgląda się wokoło i widzi białą klacz, a na jej grzbiecie jeźdźca.

Zeskoczył Szaj z drzewa, wychodzi naprzeciw jeźdźcowi i woła:

— „Stój, kim jesteś przybyszu?...

Przystanęła klacz i tupie nogą niecierpliwie. Zdziwił się jeździec, przygląda Szajowi i nagle wybucha śmiechem:

— „No, popatrzcie, zupełnie nie wiedziałem, że takie wielkie ptaki kryją się tutaj między gałęziami!...

Obraził się Szaj bardzo i odpowiedział:

— Nie jestem żadnym ptakiem, nazywam się Szaj i mam już zaraz sześć lat...

— A ja nazywam się Dizengoff i mam już zaraz trochę więcej niż sześć lat...

Roześmiali się oboje i tak zawarli ze sobą przyjaźń. A na znak przyjaźni, posadził jeździec Szaję na swoją klacz i razem na niej galopowali. Podczas jazdy rozmawiali ze sobą. Szaj opowiadał, że zna już nazwisko swego nowego przyjaciela. Ojcem Tel-Awiwu nazywają go dzieci, bo troszczył się o Tel-Awiw, gdy ten był jeszcze niemowlęciem.

Wtedy jeździec opowiedział Szajowi dużo zdumiewających rzeczy z owych czasów „niemowlęctwa" Tel-Awiwu. Śmieszne to było wtedy „miasto" — bez dróg, bez sklepów, bez wielkich domów. Było małe, maleńkie...

Jeździec opowiadał, a Szaj słuchał i słuchał...

Aż tu nagle klacz zaczęła rżeć, niecierpliwić się i biedz. — Gdzież ona biegnie, dokąd jej tak spieszno?

— To ty nie znasz mojej Mehiry"? — zapytał jeździec zdziwiony. Toż każdy wie o tym, że do pustyni ona rwie się, że piaski pustyni ukochała. Pustynię jej dajcie, do niej się rwie i spieszy! — Ona kocha piaski, ale ja kocham ulice! Jej spojrzenie do pustyni się zwraca, lecz moje — w stronę miasta. — Widzisz, oto wokoło nas pustynia. Przejdzie rok i jeszcze rok i oto wyrosną tu domy i drogi i ogrody... Aż po Jordan rozciągać się będzie miasto. Wtedy zasmuci się moja klacz, ale my, Szaj, będziemy się radować. — Tak mówił Dizengoff, a ręką klepał Mehirę, która rżała wesoło.

Takim było to pierwsze spotkanie. Nikt nie wiedział o tej przyjaźni, bo też Szaj nigdy nikomu o tym nie opowiadał. Bał się, a nuż przyjdzie inne dziecko i zajmie miejsce w sercu przyjaciela. Przecież wszystkie dzieci tak go kochały.

Minął rok, a za nim drugi i trzeci... Wzgórek Szaja pokrył się domami, a tam gdzie były piaski powstały drogi.

Smutno kroczy Mehira po asfaltowanej szosie, a na jej grzbiecie siedzi człowiek. Twarz jego promienieje, a oczy odprowadzają dalekie, dalekie piaski...

Urósł Tel Awiw i urósł też Szaj.

Oto już jest uczniem w szkole, pisze, czyta, uczy się i rozwija. A w wolnych godzinach przychodzi do swego przyjaciela. Opowiada mu o wszystkich ciekawych wydarzeniach i tak razem się cieszą i razem smucą. W owych to dniach zraniła się gdzieś ciężko Mehira i stracili oboje wspólną przyjaciółkę. Bardzo się smucili jej śmiercią.

Aż pewnego dnia, gdy przyszedł jak zwykle do swego przyjaciela, zastał Szaj głuchą ciszę w domu. Oto chory jest Dizengoff, bardzo chory. I od tego dnia, każdego wieczora, przechadzał się zgnębiony po pustej alei przed domem przyjaciela, odprowadzając niespokojnym wzrokiem wchodzących i wychodzących lekarzy: — Jak się ma chory?...

Wielki przyjaciel umarł.

Ojcowie, matki i dzieci kroczą w szeregach na miejsce wiecznego spoczynku. Domy migają mnóstwem głów, pełne są okna, dachy, balkony. A na cmentarzu świeża mogiła pokryła się wysokim wzgórzem kwiatów.

Kiedy ludzie wracali już z cmentarza do swoich domów, do świeżej mogiły podszedł mały chłopczyna.

To był Szaj, ostatni z żegnających. Położył wiązankę białych kwiatuszków na grobie swego przyjaciela i szepnął z żalem:

— Przecież my Cię tak bardzo kochamy Ojcze Tel-Awiwu! Dlaczegoś od nas odszedł?

Jemima Czernowitz
Tłum. z hebr. F. Mahler



Ślimak i wilk

Pewnego wieczora w dawnych czasach kum Wilk pędził drogą wiodącą do Krakowa.

Ślimak spostrzegł go i zawołał:

— Hej! dzień dobry kumie Wilku!

— Dzień dobry, Ślimaku, albo raczej dobry wieczór gdyż gwiazdy błyszczą już na niebie.

— Gdzie biegniesz tak szybko?

— Idę do Krakowa. A ty co robisz?

— Idę do Krakowa tak, jak ty.

Wilk zatrzymał się i zaczął się śmiać.

— Przyjacielu Ślimaku, powiedział, małe jagniątka będą miały rogi jak barany, kiedy ty będziesz w Krakowie.

Tak sądzisz, kumie? Otóż będę tam przed tobą.

Wilk przyglądnął się przez chwilkę ślimakowi, żeby się przekonać czy ten nie żartuje.

— Założmy się o sniadanie, powiedział.

— Chętnie, rzekł ślimak. Jestem dobrym współzawodnikiem i daję ci na trzy kroki pierwszeństwo.

Śmiejąc się ciągle, odlicza wilk trzy kroki. Ale w tej chwili ślimak uczepia się długiego ogona wilka i trzyma się go mocno.

— Jesteś gotów? pyta wilk nie oglądając się.

— Tak, jestem gotów.

— A więc, ruszajmy!

I wilk biegnie unosząc bez swojej wiedzy kuma ślimaka na końcu swego długiego, powłóczystego ogona! Schodzi w doliny, wspina się na pagórki, przebiega pola i łąki rowy i lasy.

Wreszcie przybywa do Krakowa. Ale jest za późno, brama Floriańska była zamknięta. (W dawnych czasach miasta były otoczone murami i wchodziło się do nich przez bramy, które zamykano na noc).

— Puk, puk! otwórzcie prędko!

Ale odźwierny zasnął i nie przychodzi otworzyć.

Tymczasem kum Ślimak opuszcza ogon wilka, przeciska się pod bramą, wspina się w ogromnym pośpiechu na szczyt muru i woła:

— Ach! to ty, przyjacielu Wilku! Musiałeś się dobrze zabawić w drodze, gdyż już porządny kawał czasu czekam na ciebie i twoje śniadanie.

Tłum. z fran. H. S.

Zuzia wychowuje lalkę

Jesteś, lalu, tak leniwa,
Ani nie drgniesz cały rok,
Inna się odrazu zrywa,
Ciebie nuży każdy krok.

Siedzisz sobie w swojej wnęce
I masz do lenistwa ciąg,
Ja mam pracy pełne ręce,
Ty — nie bierzesz nic do rąk.



Inna w wieku twym dziewczynka
Matce swej pomaga już.
Popatrz obok, jak Halinka
Szyje, lub wyciera kurz

Lubisz stroje, jesteś próżna,
Uśmiech z twych nie schodzi lic.
Ja ci muszę być usłużna,
Muszę sprzątać. A ty nic!

Chcesz cukierki i banany,
Ale się nie lubisz myć.
Szczęście twe, żeś z porcelany,
Bo musiałabym Cię zbić!

a. w.

Dzieci!

Abonujcie „Okienko“ i werbujcie dla niego nowych abonentów!

Kolej

Ido posiadał wielu przyjaciół między szoferami, czego mu jego wszyscy mali koledzy bardzo zazdrościli. Bo czyż istnieje dla chłopczyka coś wspanialszego, niż przyjaciele szoferzy? Mając takich przyjaciół, można przecież zadarmo jechać autobusem po całym świecie, można ciągle coś nowego oglądać. Natychmiast po powrocie ze szkółki, Ido staje na chodniku obok stacji autobusowej w Hadar-Hakarmel, i czeka. Przyjeżdża auto i szofer woła: Ido, wsiadaj!

Ido nie daje sobie tego dwa razy powtarzać. Raz! dwa! I oto już siedzi na drewnianej skrzynce, po lewej stronie szofera. Skrzynka ta jest jakby specjalnie dla niego zrobiona. Siedząc na niej można doskonale widzieć cały motor. A Ido musi patrzyć i uczyć się. Kiedy dorośnie, zostanie szoferem. Dawno już to sobie postanowił. I nie myślcie, że będzie prowadził małe auta. O nie! Ido będzie szoferem jedynie w dużych autobusach, będzie robił dziurki w biletach pasażerów. Cóż to za cudowne zajęcie! Tik-tak, i dziurka gotowa. Kiedy Ido dorośnie, chwyci za koło przy motorze, naciśnie nogą tu i tam, zatrąbi małą i dużą trąbką, włoży czapkę z daszkiem; jednym słowem, będzie szoferem.

Jadąc tak ze swoimi przyjaciółmi, poznał Ido całą Hajfę. Był na Karmelu, pojechał do Bath-Galim, i byłby tak może jeździł do dnia dzisiejszego, gdyby nie przygoda, która mu się zdarzyła.

Pewnego razu stał na chodniku i czekał na przyjaciela prowadzącego autobus jadący na Karmel. Nagle przyjechał autobus i Ido wskoczył jak zwykle do środka. Już chciał zawołać — Szalom Szmuel! — kiedy zauważył, że się pomylił. Nie był to Szmuel, lecz jakiś obcy szofer, którego Ido jeszcze nigdy nie widział. Szofer popatrzył na Ida, Ido popatrzył na szofera, który z gniewną twarzą powiedział: Bilet proszę!

Pierwszy raz żądają od niego biletu. To też Ido mówi: Nazywam się Ido, i zawsze jadę bez biletu.

Ciąg dalszy nastąpi.

Wędrówka po koloniach młodzieży

Na Kolonii Szkoły im dra Hilfsteina

„Być w Rzymie i nie widzieć papieża?"...

Jak tu nie odwiedzić kolonii naszej krakowskiej szkoły hebrajskiej, skoro już „wpadłam" na parę dni do Rabki?

Polem... szosą... torem kolejowym... potem znów polem... szosą... — i oto cel mojej wędrówki: duża murowaną willa „Sokolica".

Na werandzie wśród licznej, rozbawionej młodzieży dostrzegam p. Laurę Tignerową — nieocenioną, kochaną Mamusię kolonijną. Zaprasza nas serdecznie do środka.

Wchodzimy do pokoju Kierownictwa. — Co? może wywiad dla „Okienka"? — pyta mnie z uśmiechem p. prof. Szmulewicz, długoletni, ulubiony kierownik kolonii.

Przyznaję, że w pierwszej chwili zaskoczyło mnie to pytanie, bo idąc do kolonii nawet nie pomyślałam o tym. Dopiero gdy z kolonii wychodziłam... miałam tak dużo bogatych i pięknych wrażeń, że byłoby chyba samolubstwem nie podzielić się nimi z Wami.

Dzięki właśnie życzliwości p. Laury Tignerowej i p. prof. Szmulewicza zapoznaję się bliżej z życiem kolonii. Jest ono bogate i ciekawe. Włożono w nie dużo wysiłku i dużo umiłowania pracy. Kolonia ta nie tylko jest wypoczynkowa, ale i wychowawcza.

Lecz wychowanie to, zdaje się, nie ciąży wcale kolonistom, czują się tu znakomicie. Grunt to humor, a ten nie opuszcza wcale kolonistów.

Z inicjatywy p. prof. Szmulewicza urządzono na kolonii „dzień hebrajskiego". Polegał on na tym, że wszyscy uczestnicy (a było ich w drugim turnusie 140), musieli w tym dniu mówić wyłącznie po hebrajsku (rak iwrit!) Możecie sobie wyobrazić jakie wyszły z tego „smutne" historie. N. p. jakiemuś „głodomorowi" zachciało się także i w tym dniu podczas obiadu koniecznie repety. Byłby ją dostał... ale cóż?... kiedy „głodomór" nie ma absolutnie pojęcia jak się po hebrajsku mówi „legumina", „sznycel", „kompot"... On je umie tylko jeść. Więc biedaczysko musiał z bólem serca z repety zrezygnować.

No, czy to nie smutna historia.

Na kolonii urządzano także różne ciekawe konkursy z nagrodami n. p. konkurs czystości, konkurs na najładniej ozdobiony pokój. Były też i konkursy inteligencji, konkursy na najlepsze żarty. Nic więc dziwnego, że zrodziło się gorące współzawodnictwo „międzypokojowe i międzygrupowe" o palmę pierwszeństwa.

Sekcja młodzieży przy kolonii pracuja w zapale, a każdy dzień przynosi coś nowego: wieczorki literackie, muzyczno-wokalne, „żywe dzienniki", wspaniałe ogniska, ba, nawet i kiermasz na K. K. L. urządzono po raz pierwszy w tym roku.

Jak widzicie życie tu piękne i pełne urozmaiceń.

Nie mogę także milczeniem pominąć tej bogato w przeróżne pisma zaopatrzonej czytelni, do której zabłąkało tu także nasze błękitno-białe „Okienko". A czy wolno mi zapomieć o bardzo starannie wydanej gazetce kolonijnej, która regularnie co tydzień zmieniała się na ścianie?...

Z tą gazetką miałam nawet pewną przygodę. Kiedy najniewinniej w świecie wetknęłam przydługi trochę mój nos w ścianę i pogrążyłam się w czytaniu, nagle nie wiadomo skąd i kiedy wyrósł przede mną jeden z młodocianych redaktorów gazetki kolonijnej. Zdaje mi się, że nosił nawet okulary jak prawdziwy redaktor. Wyciągam do niego rękę a ten — posłuchajcie! — odrazu wyciąga notes. Ja mówię — a on... pisze.

Oho! — myślę — źle! trzeba zmykać! Z takim to niebezpiecznie. Czy ja wiem co mu strzeliło do głowy?... Może i wywiad?...

No i dałam drapaka.

Polem... szosą... torem kolejowym... a potem znów polem... szosą... — i już byłam w domu.

Tak zakończyła się moja wędrówka do kolonii Szkoły Hebrajskiej.

Na Kol. Leczniczej im. M. Fraenklowej

W pośrodku rozłożystej polany, odgrodzony płotem niby murem chińskim stoi samotnie przy drodze wspaniały trzechpiętrowy gmach.

Bielą się wśród zieleni białe, wyniosłe ściany domu, a na jednej z nich wyryta jest gwiazda Dawida i widnieją słowa:

Zdrowie — to siła. Dzieci — to przyszłość.

To Kolonia Lecznicza im. wielkiej fundatorki **Marii Fraenklowej.**

Już zdaleka dolatują mnie wesołe i rozbawione głosy dzieci. Jakaś gromada śpiewa w altanie pieśń kolonijną, inna bawi się na polanie w „walkę narodów". Piłka, niby groźna kula wiruje w powietrzu, a do „okrzyków wojennych" wpada jakby zwycięsko uparcie powtarzający się refren piosenki? „Hej, zupę, zupę dajcie nam..."

I zdawało mi się, że słowa o zupie chciały zagłuszyć i zwyciężyć „okrzyki wojenne". I rzeczywiście, kiedy później oprowadzona po tym gmachu przez p. Kierowniczkę Kolonii, wdałam się z nią w rozmowę zrozumiałam dopiero dobrze, że ona ma tu duże znaczenie.

Wszak do tej kolonii zjeżdżają w lecie dzieci biedne, a często nawet tak biedne, że ciepła zupa jest chyba dla nich prawdziwym przysmakiem. Z piętra na piętro, od sali do sali chodzę i wzruszona oglądam tu istne cuda. Zrodziła je serdeczna troska i zrozumienie dla niedoli.

Dzieci są tutaj pod bardzo staranną opieką. Dostają smaczne, sute jedzenie. Mają jasne, duże i piękne pokoje, oszklone prześliczne werandy, łazienki, natryski i korzystają z urządzonych w kolonii własnych kąpieli solankowych. A z każdego kąta lśni pedantyczna, wzorowa czystość.

Ten piękny czyn już dziś nie żyjącej szlachetnej fundatorki pobudza do zadumy. Myślę sobie właśnie o tych najuboższych dzieciach o tych dzieciach, które przyjeżdżają tutaj z zatęchłych, ciemnych suteryn, z ciasnych i brudnych izdebek, gdzie gnieżdżą się kilkoro na jednym barłogu.

Jakże im dobrze wtedy być musi, gdy czyste i syte kładą się wieczorem do lśniących bielą łóżeczek w słonecznych sypialniach. A rano budzą się do życia w radości i beztrosce...

I żal mi się zrobiło, że wakacje takich dzieci trwają tylko jeden miesiąc w roku.

M. H.

Z ulicznika mędrzec

(Dokończenie rozdziału ze str. 3-ciej)

uśmiechał się Akiba, mrugając złośliwie jednym okiem.

A tłum wył, tłum żądał natychmiastowego sądu. Tłum łaknął krwi wielkiego Jochanana.

Daremnie usiłował bar Giora lud uspokoić. Wódz nie przypuszczał, że sprawa przyjmie taki obrót. Szło mu tylko o uwięzienie mędrca, który osłabiał ducha walczących, przepowiadając jawnie upadek państwa żydowskiego. Bał się na własną rę pozbawić wolności człowieka, który był wielkim w Izraelu. Pragnął, aby sam lud uznał to zarządzenie za potrzebne.

Nie mogąc opanować wrzasku i wzburzenia, a bojąc się zamieszek, wydał rozkaz setnikowi, aby przywiódł przed sąd Jochanana.

C. d. n.

Przygoda z psem

1. Jaś i Ryś w pobliżu skweru
znalazł pompę do roweru.



2 Wtem podbiega straszne psisko
I już pompę ma w swym pysku.



3. Nim strachajło Jaś uciecze,
Ryś pompuje w psa powietrze.



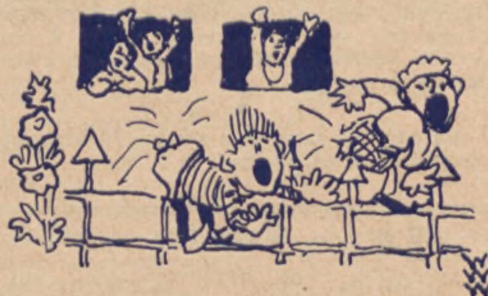
4. Obaj teraz nie próżnują,
Lecz powietrze w psa pompują.



5. Nagle pies, jak balon wzleci
Porywając z sobą dzieci.



6. Lecą. Nagle nad Krakowem brzęk!
Pies z donośnym hukiem pękł.



7. Chłopcy spadli i niestety
Nadziali się na sztachety.

8 Stąd nauka prosta ta:
By nie drażnić nigdy psa!

Niemądre pytania

Kochane dzieci!

Już od wielu lat nie rozmawiałem z żadnym dzieckiem. Stało się tak dlatego, że sąsiad mój miał nieznośnego syna, który zamęczał mnie stale dziwacznymi pytaniami. I was gniewałyby takie pytania.

Czy wiecie na przykład, jaka jest różnica między żołnierzem, a śniegiem? Nie wiecie? Otóż różnica jest taka, że żołnierz musi wstawać o piątej rano, a śnieg leży, dokąd chce.

A jaka jest różnica między dorożkarzem a ogórkiem? Także nie wiecie? A zatem różnica jest ta, że dorożkarz — gdy zmarznie — może się ogrzać szlanką herbaty, a ogórek nie! — I powiedzcie mi teraz, czy podobne pytania mogą zgnębić słuchacza? Prawda, że tak? A inne pytania były jeszcze gorsze.

Pewnego dnia zadał mi syn sąsiada takie pytanie: gdy osa usiądzie na kaktusie, to kto kogo kłuje? Osa kaktus, czy kaktus osę? Innym razem zapytał mnie, czy aligatory lubią krem poziomkowy. Ale do reszty zgniewał mnie pytaniem: kto zabił Martwe Morze?

Rozumiecie zapewne teraz, że chłopiec ów zniechęcił mnie do młodzieży i dopiero wasza przemiła redaktorka i wydawczyni wytłumaczyła mi, że dzieci, które czytają „Okienko na świat", są zgoła inne. Chciałbym się o tym przekonać, ale to jest niestety niemożliwe, chyba że napiszecie do mnie na adres redakcji. Ale tylko wesoło, a ja wesoło odpowiem. Bo smutnych dzieci nie lubię i gotów jestem im zadać podobnie niemądre pytanie, jak zadawał mi syn mojego sąsiada: czy przez „Okienko na świat" widać dziurę w niebie, którędy ulatują westchnienia płaks i beks?

Wujaszek Alwin

Wesoła gromadka

Pod tą nazwą zostanie otwarty poraz pierwszy w Krakowie stały teatr dla dzieci w sali Saskiej przy ulicy św. Jana. Wesoła gromadka to grupa młodych, pełnych zapału aktorów, którzy pragną wam dawać piękne i pełne humoru przedstawienia. „Wesołą gromadkę" stanowią: Tatararatadrata, wujek Gapcio, ciocia Klocia, Zosia Wiercipiętka, Jacek Mądrala, Krysia Śmieszka, Basia Paluszek, Leszek Łobuz, Danusia Skromniusia, Kajtuś Wesołek i znana wam z innych przedstawień Ala.

„Wesoła Gromadka" pod kierownictwem Marii Biliżanki rozpocznie sezon w dniu 18 września bajką włoskiego autora C. Collodi'ego p. t. „Pinokio", czyli „na wpół śmieszna, na wpół rzewna bajka o chłopczyku z drewna".

KUPON DO ZAGADEK

Rozrywki umysłowe

Logogryf.

nad. Manfred Hofstätter



1. Inaczej jubiler
2. Inaczej lekarstwo
3. Imię żeńskie
4. Zwierzę wodne
5. Rzemieślnik
6. Angielskie imię męskie
7. Dzikie zwierzę

Rozwiązanie da nazwę miasta w Palestynie.

ZAGADKA W ZAGADCE

nad. S. S. Średnia Wieś

Moje pole jest kwadratem
Złożonym z małych pól kwadracików.
Na mnie walczysz nawet z bratem
I wciąż unikasz złego wyniku
Ilekroć któryś z tych przeciwników
Grozi ci..... czym?

JAK SIĘ TE MIASTA NAZYWAJĄ?

W pewnej drukarni (nie zdradzimy w której) zamówiono tablice z nazwą 7 wielkich miast. Niestety, zecer gdy tę pracę wykonywał, musiał być chyba dość zaspany, bo nazajutrz można było na tablicach przeczytać:

KRAYORK, WIELON, BEDEŃ, MARLIN, PADRYT, RYŻKÓW, NEWDYN.

Czy zechcecie sprostować tę omyłkę powiedzieć jak się te miasta naprawdę nazywają?

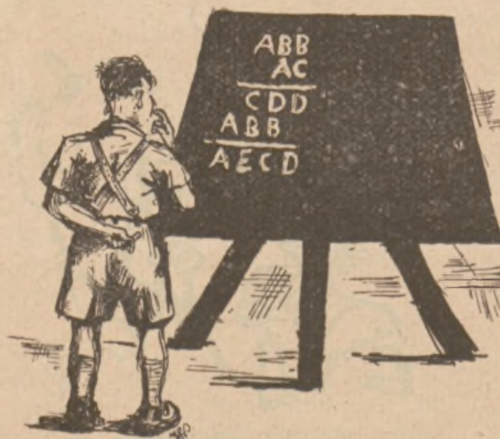
OD REDAKCJI

W numerze dzisiejszym zamieszczamy pierwszą z zapowiedzianych niespodzianek a mianowicie? historyjkę obrazkową w „Wesołym Okienku".

Z powodu nawału artykułów okolicznościowych odpadła w tym numerze SKRZYNKA POCZTOWA.

WIECZNE PIÓRA
WIECZNE OŁÓWKI
oraz wszelkie przybory szkolne po cenach fabrycznych w firmie:
JAKUB LEMBERGER
KRAKÓW, STARDWIŚLNA 17 - TEL. 114-64
Dla dzieci szkolnych rozmaite naddatki.

Szyfrowany rachunek



Rys. L. Pauker.

Martwi się biedny chłopak. Kazał mu pan w szkole rozwiązać to trudne mnożenie. Wie tylko, że litery na tablicy oznaczają cyfry różne od siebie. Ale jakie cyfry — tego nie wie i nie umie wykonać mnożenia.

A Wy, czy wiecie?

ZAGADNIENIE RACHUNKOWE

Podaj największą liczbę, którą można zapisać przy pomocy 2 cyfr.

Przemiana wyrazów

T R O N
O S E T

Jak z TRONU powstał OSET?

W każdej linijce wolno zmienić tylko jedną liczbę (ale wolno przestawiać litery). W ten sposób tworząc coraz nowe słowa dochodzi się do ostatniego.

Rozwiązanie zagadek z numeru 10 nadsyłać można najpóźniej do dnia 22 b. m.

NAGRODY „OKIENKA"

Tym razem za rozwiązanie zagadek z podwójnego numeru (7—8) jako I. nagrodę — prześliczną najnowszą książkę ulubionego autora **E. Kästnera** p. t. **Emil nad morzem** uzyskała

Judyta Propper, Wadowice, Mickiewicza 2

II. nagrodę — ołówek automatyczny

Dinah Weitz, Kraków, Wrzesińska 9

III. nagrodę — czekoladę firmy **„Suchard"**

Marek Chęciński, Warszawa, Królewska 35.

Trafne rozwiązanie z Nr 7—8 nadesłali: **Abraham Götz** (Grybów), **Zygmunt Zollman** (Limanowa), (wskutek przeoczenia odpadło Twoje nazwisko w spisie tych którzy brali udział w **I. konkursie dla czytelników**, za co najmocniej przepraszamy). **Berko Kaufman** (Wasiliszki k. Lidy), **Gutek Epstein** (Katowice), **Judyta Propper** (Wadowice), **Izio Gincburg** (Wilno), **Marek Chęciński** (Warszawa), **Stefa Raab, Blanka Gassner, Julek Silberring, Dinah Weitz, Meniu Hirsch — z Krakowa.**

Taką to historyjkę, którą poniżej zamieszczamy zamiast rozwiązania zagadek z numeru 7 — 8 nadesłał dla „Okienka"

Abraham Götz z Grybowa.

KOCHANE OKIENKO!

Byłem na łące zanim dzieci opuściły swoje miejsca. Dziewczynka (*a*) stała na miejscu (*5*) i grała w tenis z chłopcem (*d*) stojącym z drugiej strony sznura od bielizny (*4*). Piesek (*b*) stoi niżej (*6*) niż chłopiec (*k*) (*7*) który go ciągnie. Chłopiec (*c*) przejeżdża na rowerze (*3*) koło chłopca (*g*) łowiącego korek niby rybę, siedząc na krześle (*2*). Chłopak (e) klęczy w łódce (*8*) i przecina sznurek wędki. Natomiast dziewczynka (*f*) patrzy na swoją kaczkę stojąc w wodzie (*1*). Przebiegam koło kładki, do której zamknięto „*12 królików i 23 kury*", słyszę rozmowę „*sześciorga dzieci*" należących do jednej rodziny, aż wreszcie jestem u celu. Dostaję bardzo dobre „*świadectwo*". Ucieszony biegnę nie zważając na dzieci pijące „*mleko*" *i* „*lemoniadę*", na „*dorożkarza*", ani na pana Kalasantego, który nalał „*tyle wina czerwonego* do *naczynia drugiego, ile wina białego do naczynia pierwszego*". Gdy wróciłem do domu wznieciłem „*ogień*", napisałem list i wsunąłem go do „*koperty*". Idąc wrzucić go do skrzynki zastanawiałem się w drodze jak to z „*tacy*" powstał w Okienku „*kres*". Naprzód była *taca*, potem *tara*, potem *targ*, *gram*, *grom*, *mrok*, a wreszcie z *kremu* powstał *kres*. Przeszedłem koło „*wiatraku*". Usiadłem i przeczytałem artykuł p. t. *Chaim Nachman Bialik*.

ABONENTOM, KTÓRZY ZALEGAJĄ Z PRENUMERATĄ ZA LIPIEC I WRZESIEŃ ZATRZYMAMY WYSYŁKĘ „OKIENKA", JEŻELI NIE ZAPŁACĄ PRENUMERATY DO DNIA 20 B. M.

Abonament miesięczny — 40 gr — kwartalny — 1·10 zł — półroczny — 2 zł

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — ½ strony 120 zł — ¼ strony 70 zł — ⅛ strony 40 zł — 1 mm 40 gr

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr. 23 (bez opłaty)

Adres redakcji i administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Adres red. Hirschprunżanki dla korespondencji: Kraków, ul. Bonerowska 2/2

Drukarnia Literacka Kraków, Pl. Zgody 4 — Telefon 185-18